

DZIENNIK POZNAŃSKI.

ziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu bez Dodatku Rolniczego 1 tal 20 sgr., z Dodatkiem 2 tal. 5 sgr., na pocztach krajowych bez Dodatku Rolniczego 2 tal. 9 fen., z Dodatkiem 2 tal. 15 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w Poznaniu przy Placu Wilhelmowskim nr. 8. Taż ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 5 fen. od wiersza czterodzielnej kolumny. Listy do redakcji i ekspedycji winny być frankowane.

№ 211.

Sobota 15 września 1860.

№ 211.

POZNAŃ, 14 września.

Dwa berlińskie dzienniki, demokratyczna Volks Zeitung i ministerjalna Preussische Zeitung, uznały za stosowne poruszyć nowo ostatnimi dniami kwestyą językową w artykułach wstępnych. Zatrzymajmy się nieco nad każdym z nich.

Volks Zeitung (nr. 212) daje rzeczywojój napis: „Język i kwestya cywilizacyjna”. Zaczawszy od przychylnych dla Polaków bolewań nad matactwami tajnej policyi przewożonego nim praktykowanymi, demokratyczny dzienniczek żałuje, iż ministrowie nie kazali otąd wymierzyć surowej w tym względzie sprawiedliwości, dodając, że wtedy dopiero podbie mu podobna potępić przesadzone wyganiania narodowe Polaków. Dopełniwszy w ten sposób Cyceronowego prawidła, że przewożoną każdą zaczynać się powinno od captatio benevolentiae, zwraca się Volks Zeitung do tych wykształconych Polaków, którym zależy na wymiarze sprawiedliwości strony niemieckiego dziennika, z kilkoma nieznacznymi uwagami w kwestyi językowej; rzecz dość obszernie rozprawiona, da się w następujących treści zdaniach:

Państwo ma obowiązek wymierzyć sprawiedliwość każdemu po szczególe Polakowi, a jest mieszkańcowi prowincyi poznańskiej polskiego pochodzenia; ale ta sprawiedliwość nie ma być ograniczać się powinna, aby owemu Polakowi, jeżeli po niemiecku wcale nie rozumie lub z trudnością tylko rozumie, urzędnicy ułatwiali porozumienie się z sobą. Namiast winien rząd stanowczo zagrozić drogę wszelkiej dążności Polaków, któraby zmierzala do zrobienia sobie z Poznańskiego własnej ojczyzny, jakoby małej Polski; folgowanie bowiem takiej dążności, byłoby zdradą prawy cywilizacyjnej (ein Kultur-Verrath). Wszystko co w prowincyi nosi na sobie cechę postępu i cywilizacji jest niemieckie. Zresztą sam nawet język polski, który był kiedyś przykiem wykształcenia i ogłady, przestał nim być oddawna i nigdy już nim nie będzie. Historia, filologia, nauki przyrodzone, archeologia, sztuka dramatyczna, muzyka, malarstwo, rzemiosła, są Polakom już tylko przystępne za pomocą obcej uprawy; polska uprawa żadnego w tym wszystkiem nie ma udziału. Wprawdzie tego świadczy okoliczność, że prócz Sniadeckiego i Mickiewicza niemasz polskiego pisarza, któryby zwrócił uwagę innych ogładzonych narodów Europy. Zresztą wykształceni Polacy nie mówią nawet ze sobą po polsku, ale po francusku. Mylą się wreszcie Polacy przyrównywając rozszerzenia swoje do rozszerzeń Włochów, bo nie są w stanie u siebie wskazać nazwisk jak Polta, Galvani, Nobili, Bianchini, De Vico, Rossini, Bellini i Donizetti; mogą oni więc może odgrywać rolę cywilizacyjną naprzeciw lokalom, ale nie w prowincyi poznańskiej, gdzie góruje cywilizacja niemieckiej ludności. Taka jest treść rozumowania demokratycznego dzienniczka. Rozumując w ten sposób, zdaje

się on być w dobrej wierze, niechże więc pozwoli na kilka spokojnych uwag wzajemnych.

Cały ów wywód, który w mniemaniu piszącego nosi cechę niezbitej logiki historycznej, jest tylko wykwentem onego fałszywego niemieckiego racjonalizmu, który w własnym lubując się zaślepieniu, sofizmata natchnione duchem plemienną chciwością, zaboru i samolubstwa, a zestawione przy pomocy z dawną wyrobioną sofistyczną dyalektyką, bierze za głos bezwzględnej rozumu i historyosoficznej mądrości. W dwóch punktach szczególnie ów wywód utyka: naprzód pod względem należytego pojęcia prawdziwej cywilizacji, a potem co do historycznego uprawnienia i posłannictwa tych państw i narodów, które uprzywilejowanymi reprezentantami onej cywilizacji być się mienia.

Co do pierwszego, cywilizacja dzisiejszego świata jest z istoty swojej nieodłączną od chrystyanizmu. Jak staną rzeczy za lat tysiąc, w to nie wchodzimy; sądźmy jednak, że się zbliżą do owego postulatu, nie zaś oddalą. Otóż cywilizacja chrześcijańska nie przedstawia na samą tylko uprawę sztuk i nauk, na materyalnych ulepszeniach i wynalazkach, na zadziwiającym przez swój ogrom i subtelność organizmie państwa, na powierzchownej ogładzie, na wszelkiego rodzaju bogactwach i niezgaszonym pragnieniu mnożenia ich, nabywania i używania: to wszystko miał Rzym cesarski w wyższym niżli dziś Niemcy stopniu, a jednak upadł, by szczątkami swego olbrzymiego trupa zażywiać po dziś dzień cywilizacją europejską. Chrześcijańska cywilizacja obejmuje w sobie prócz tych cech, że tak powiemy, cielesnych, pierwiastki innego, wyższego porządku: sprawiedliwość, miłość, braterstwo, wstyd, cześć, uczciwość, a więc także poddawanie własnych pożądliwości ogólnym prawom Bożym, które w sumieniu ludzi od stworzenia świata będąc złożone, nową nabrały świeżości a trwałości niepożytej, objawieniem ich przez samego Chrystusa Pana. Ta to strona cywilizacji bardzo dotąd ułomna w świecie germańskim, jak o tym świadczą głosy podobne temu z jakim Volks Zeitung się odzywa, głosy gdzie się duch cywilizacji niemieckiej podnosi do najwyższego stopnia zrozumiałej sobie sprawiedliwości; jak o tym świadczy polityka niemiecka od lat tysiąca. Dopóki więc to, co Volks Zeitung sprawiedliwością być mieni, nieprzestanie brzmieć w uszach innych narodów, jakby szyderskie naigranie; dopóki cywilizacja niemiecka nie pojmie, że chcąc naczelnym być reprezentantem uprawy i ogłady świata chrześcijańskiego, nie dość budować koleje, robić wynalazki, pisać książki bez liku, malować obrazy, urządzać państwa i używać samemu tego wszystkiego; ale że trzeba także umieć szanować indywidualność i własność cudzą; że trzeba zacząć praktykować, a nie tylko mieć w uszach miłość i braterstwo; że trzeba ująć w karby własną pychę, do śmieszności posuniętą zarozumiałość, pożądliwość i samolubstwo bez granic; że trzeba zaniechać podste-

pu i gwałtu, nawet w polityce, a tam gdzie się zgrzeszy lub zbrodni dopuścić zdarzyło, trzeba pokutą i zadośćuczynieniem starać się złe naprawić, nie zaś łamaniami sztukami przesubtylizowanej dyalektyki chcieć głos sumienia zagłuszać: dopóki to wszystko nie nastąpi, niechaj Volks Zeitung pozwoli, że się nie zgodzimy, a z nami tłumy ludzi pojedynczych i całych narodów, ażeby cywilizacja niemiecka być miała prototypem i godnym naśladowania wzorem ogłady i rozwoju chrześcijańskiego świata. Nie idzie stąd, byśmy ją lekko cenili, wielorakich jej zasług i przymiotów nie uznawali, lub przeczyć chcieli, że pod niejednym względem dużo od niej możemy i powinniśmy nauczyć się i skorzystać; tak samo wszelako ma się z dawną cywilizacją grecką i rzymską, którym przecież prawa do bezwarunkowego przewodzenia w dzisiejszym rozwoju ogłady chrześcijańskiej bynajmniej nie przyznajemy.

Co do drugiego, chociażby cywilizacja jednego narodu była w istocie pierwowzorem chrześcijańskiej cywilizacji, to zadawałaby ona kłam sobie samą, skoroby takimi argumentami, jakich Volks Zeitung używa, innym narodom narzucać się chciała. Chrześcijańska cywilizacja nie na drodze podstępów i gwałtu, nie na drodze rozumowań dyktowanych przez samolubstwo i zarozumiałą pychę jednej strony interesowanej, szerzy się od narodu do narodu; torują jej raczej drogę do trwałego tryumfu prawda i wyższość w niej tkwiąca. Chrześcijańska cywilizacja nie dąży do oddania jednych narodów w niewolę i posługę drugim, ale do uznania i uszanowania praw bliźnich narodów po równo z własnymi prawami. Dąży ona do tego, żeby odwieczne nakazy: „nie kradnij, nie zabijaj, nie pożądaj cudzej własności”, które już znalazły uznanie w stosunkach ludzi do ludzi, znalazły je także w stosunkach narodów do narodów. Wtedy tylko zakwitnie w świecie jakiś ład chrześcijański i prawdziwy postęp ku Bogu; wtedy tylko każdy z narodów dopełnić zdoła swego posłannictwa i swego zadania w ogólnym dziele cywilizacji chrześcijańskiej; bo ta cywilizacja nie jest monopolem tego lub owego wybranego narodu, ale zbiorowem dziełem całej chrześcijańskiej rodziny, do którego każdy różnie ale harmonijnie się przykłada. W tym zbiorowem dziele powinien jeden móż spokojnie udzielać, a drugi móż spokojnie przyjmować, wzajemny nadmiar udzielonych sobie darów ducha lub ziemskiego bogactwa; a niepodobnym się to staje, ilekroć wzajemne nastawanie na wolność i życie, nieufność wzajemna, zapanują. Krzyczącą jest bowiem negacja chrześcijańskiej cywilizacji stan rzeczy, gdzie jeden naród woła do drugiego: „tyś gorszy, tyś niższy, tyś mniej zabiegły, o mnie, a ja jestem i lepszy i co główna, mocniejszy, więc cię shoduję, żebyś mi służył w niewoli ku większemu pożytkowi cywilizacji”. Bo któż jest, któż być może, sędzią tej lepszości i wyższości? Oto tylko namiętność strony interesowanej, a wiadomo, że każdy ma się za najlepszego, że każdy radby być

panem, któremu inni służą. Rozstrzyga więc ostatecznie chwilowa przemoc fizyczna; dziś ten owego, jutro ów tamtego o ziemię powala, łupi w imię cywilizacji, i tak uwiecznia się prawo gwałtu pomiędzy chrześcijańskimi narodami. Za gwałtem idzie wyuzdanie wszelkich niskich namiętności narodowych: brudne samolubstwo, chciwość nienasycona, twarda pycha z jednej, a zajadła nienawiść, zemsta, podstęp, obłuda z drugiej strony. Przychodzi wreszcie odwet gwałtu; ten znów płodzi nienawiść wraz z jej siostrzycami; grzech i nieprawość końca nie mają. Świętość praw i przy mierzy, w czczą się zamienia słów igraszkę; o wolności narodów mowy być nie może, bo kto drugiego wolności prawa do życia uszanować nie umie, sam też jej nie wart i osiągnąć trwale nie zdolny; a cywilizacja chrześcijańska zaiste już tylko na papierze i w ustach faryzeuszów, co się z niej w głos chełpią, panuje. Dziwna zaiste, że właśnie dzienniczek, który się demokratycznym być mieni, hołduje tak bezwzględnie onej pogańskiej zasadzie arystokracji międzynarodowej, uznając tylko szczupłą liczbę uprawnionych panów, którym czerń pospolita wysługiwać a nawet dla ich przywidzeń dać się zabijać winna; oczywiście, że stronnik podobnej zasady siebie przedewszystkiem do uprzywilejowanej kategorii zalicza, a może nawet sobą samym całą zapełnićby pragnął. Volks Zeitung tedy w grubym zostaje błędzie co do swojej tezy cywilizacyjnej. Jak nie uchodzi chcieć Hiszpanom lub Szwedom zaprzeczać naturalnych i historycznych praw narodowych, że redaktorzy Volks Zeitung po szwedzku a może i po hiszpańsku nie czytują i o wewnętrznym życiu tych krajów nie mają wyobrażenia, albo dla tego, że tam mniej książek napisano, mniej namalowano obrazów i mniej poczyniono wynalazków; podobnież śmieszna jest arogancją takimi argumentami chcieć łakomemu swemu żołądkowi ułatwić strawienie Polski. Zastanawiałże się demokratyczny dzienniczek nad tem, że w harmonijnym koncercie cywilizacji chrześcijańskiej nie samą tylko uprawę sztuk, nauk i rzemiosł potrzeba, chociaż to nader piękne i pożyteczne dla cywilizacji rzeczy? Nie przyszedł mu na myśl, że gdyby Jagiełło nie był złamał potęgi zdraźliwego zakonu krzyżackiego pod Dąbrowną, słowem gdyby książęta niemieccy wtedy już byli spełnili ulubiony swój plan podziału Polski ku większej chwale Pana Boga i cywilizacji, możeby dziś redaktorzy Volks Zeitung, zamiast pisać cywilizacyjne artykuły, brali bizunami w pięty od pogańskich pańszów? A jeśliby jego teza cywilizacyjna prawdziwą być miała, cóż odpowie jak Francuz ją zechce kiedyś nad Renem, Moskal nad Niemnem, Polak nad Odrą zastosować? Jeśli mocniejszemi będą chwilowo, wypadnie jej rzeczywście dać im rację, bo w tej tezie pięć tylko ostatecznie o wyższości cywilizacyjnej rozstrzygać może. A więc jak jeden człowiek niech nie zabija i nie odbiera od drugiego pod pozorem swojej lepszości, podobnież niechaj jeden naród nie nastaje na istotę życia drugiego narodu, bo nie on go stworzył i nie on go zniszczyć zdoła; co najwięcej, może świętokradzką ręką skoślawić i udreńczyć chwilowo ciało i ducha bliźniego narodu, za co z resztą w niezblaganym sądzie historii, ale nie w książkowej tylko, lecz w żywej historii, zapłatę swoją odbierze.

Szczegółowe argumenta demokratycznego dzienniczka pominąć nam się godzi, bo świadczą one tylko, żeby się delikatnie wyrazić, o bajecznej naiwności czy też zaślepieniu obsługujących go pisarzy. Przesądzają oni o polskiej literaturze, o tem co ona zawiera, o jej przy-

szłości nawet, zupełnie jak gdyby mieli jakieskolwiek o tem wszystkim wyobrażenie. Otóż niech nam darują uwagę, że w tak poważnych kwestiach, zanim się zacznie o rzeczy jakiej mówić, wypada powierzchownie chociaż z nią się obeznać; że zaś tego nie uczynili, przekonują nas przytoczone dwa nazwiska Sniadeckiego i Mickiewicza. Naszém zdaniem literatura polska z trzydziestu lat ostatnich (jakkolwiek nie ztąd bynajmniej wywodzimy prawo do niebycia pochłoniętemi przez tak nazwaną cywilizacją niemiecką), mieści w sobie najszaconiejsze przyczynki do wspólnego dzieła cywilizacji europejsko-chrześcijańskiej, z których niejedne pod względem tryskającej z nich żywotności i piękności, równych sobie w niemieckiej nie posiadają literaturze. Choćbyśmy na przedce wymienili Przedświt i Psalmy lub Ojczenasza, nie na wieleby się to przydało, bo redaktorzy Volks-Zeitung, ani je znają, ani znać mogą, po polsku nie rozumiejąc. Czyż zresztą jednemu z tych co ducha polskiego i naród polski trzymają w uposledzeniu niewoli, wyrzucać godzi się i wypada, że ten naród nie daje zadowolniających znaków samodzielnego i czerstwego życia? A czyż w tem wina? Któż za to przed Bogiem i ludźmi odpowiadać winien? Jeśli nam dzienniczek demokratyczny zarzuci, że to tylko osobiste i stronne nasze zdanie którego on nie podziela, zwrócimy tenże sam argument przeciwko jego zdaniu; w każdym razie nasze zdanie tę przynajmniej będzie miało wyższość, że ferowane jest z znajomością obu języków i literatur, gdy tymczasem berlińskiemu dziennikowi jeden z przedmiotów które z sobą zestawia i porównywa, jak widoczna całkiem jest nieznaną.

Niech nam wszelako wolno będzie przed zakończeniem, jeden chociaż z argumentów Volks-Zeitung do logicznych doprowadzić następstw. Demokratyczna Gazeta powiada, że polska narodowość musi z miłości dla cywilizacji poddać się panowaniu niemieckiej, tam gdzie się obie stykają, bo owa pierwsza już nieżywotna, a druga najżywotniejsza; tymże samym jednak tchem przyznaje polskiej narodowości pewne prawo do pochłaniania i cywilizowania Moskali, jako niższych w cywilizacyjnym procesie. Oczywiście więc płynie ztąd, że skoro żywił niemiecki ma prawo a nawet obowiązek (bo inaczej, jak powiada Volks-Zeitung, byłaby to zdrada sprawy cywilizacyjnej) do panowania nad polskim jako niższym, tem większe musi mieć jeszcze prawo i tem świętszy obowiązek nie ulegać moskiewskiemu, bo zdrada musiałaby naturalnie być dużo haniebniejszą. Czemuz więc Volks-Zeitung nie stosuje swoich teorii o zdradzie cywilizacji do Kurlandii i Kurlandii? Oczywiście dla tego, że w Poznaniu ma słabszych przeciwko sobie, więc jest dla niej i prawo i obowiązek; a w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich ma mocniejszego przeciwnika, więc nie masz ani prawa ani obowiązku.

Otóż taka a nie inna jest kwintesencja tej doktryny demokratycznej, którą zresztą w Niemczech i feodaliści i mieszczański liberalizm podzielać się zdają.

Nad zamiar się rozszerzywszy, musim tu przerwać dla braku miejsca i odprawę Pruskiej Gazecie do jutra odłożyć.

JKW. Książę Rejent raczył w imieniu N. Pana udzielić pozasłużbowemu poborcy celnemu Wueling w Głupczycach (Leobschütz) order orła czerwonego czwartej klasy.

Berlin, 13 września. Żadnej już teraz nie ulega wątpliwości, powiada Gazeta Krzyżowa, że i cesarz austriacki uda się do Warszawy i zjedzie się tam z cesarzem rosyjskim w tym samym czasie, w którym i książę Rejent tam obecnym będzie. Również

król bawarski i jeszcze kilku innych książąt niemieckich wezmą udział w tym zjeździe. Porozumienie pomiędzy Rosją a Austrią tak daleko zostało doprowadzone, że spodziewają się w Warszawie osiągnąć zupełną zgodę co do postępowania w wielkich europejskich kwestiach.

— Pruski poseł przy dworze króla Obojga Sycylii, hrabia Perponcher, pojechał za królem na parowym statku „Loreley” do Gaety. Również posłowie Austrii i Rosji się tam udali.

— Rozmaite wersje o umowach zawartych pomiędzy Prusami, Austrią i Anglią, które tu krążą, pomnożył jeszcze Nord w tych dniach o jedną. Podług dziennika tego zgodziły się te mocarstwa na następujące trzy punkta: 1) oprzeć się wszelkiej interwencji Francji w Włoszech pod jakimkolwiek pozorem by ona nastąpiła; 2) oprzeć się wszelkiej interwencji francuskiej w Europie, któraby bez zwolenia mocarstw nastąpić miała; 3) oprzeć się wszelkiemu powiększeniu Francji, wszystko jedno, czyby takowe przez zabór lub też na drodze układów osiągnięte być miało.

— Najnowsze wiadomości nadeszłe tu z Wiednia donoszą, że Austrija gotuje się do zaciętej wojny, będąc pewną, że po zdobyciu państwa Kościelnego, Włosi uderzą na Wenecją. I tu krążą niepokojące pogłoski, mówią o mobilizacji w bliskiej przyszłości nastąpić mającej, o abdykacji króla itd.

— Dr. Eichhoffa aresztowano przedwczoraj na wniosek sędziego śledczego.

AUSTRYJA.

Wiedeń, 13 września. Na dzisiejszym posiedzeniu rady państwa podczas dalszych obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, ganiono zbytnią pisaninę biurokratyczną i zalecono usilnie uproszczenie w tej mierze. Nadto skarżono się na samowolne użycie funduszu krajowego i żądano w tym względzie ściślejszej kontroli. Minister spraw wewnętrznych obiecał złemu zaradzić.

Wczoraj książę modeński z sztabem swoim i niektórymi modeńskimi oficerami wyjechał do Włoch, udając się do swjej armii ustawionej na południe od Werony. Książę ma objąć dowództwo tych wojsk i połączyć je za kilka dni z armią Lamoricięra. W Wiedniu wczoraj rozpoczęto werbunek ochotników do 11 i 21 batalionu strzelców austriackich, podobno dosyć ludzi się zgłasza.

Dzisiejsza Wiener Ztg. zamieszcza sprawozdanie urzędowe ministra handlu o położeniu banku narodowego.

FRANCYA.

Paryż, 11 września. Nie mamy jeszcze szczegółowych wiadomości o przybyciu Garibaldegdo do Neapolu, wiemy tylko, że przybył sam z swoim sztabem, bo wojsko było w znacznym oddaleniu i udał się najpierw do zamku królewskiego. Tego samego dnia jeszcze pracował kilka godzin z ministrem Liborio Romano i zamyśla podobno około 15 puścić się dalej. Król Franciszek II jest w Gaecie i zabiera się wsiąść na okręt, nie wiadomo jednak dokąd popłynie, do Hiszpanii, czy do Tryestu. O stoczeniu choćby małej utarczki mowy być nie może, całe bowiem wojsko rozleciało się na cztery wiatry; widzimy zatem na jak glinianych nogach stał cały ten dumny despotyzm austriacki. Sprawa neapolitańska więc tymczasem do akt iść może, ale rozpoczęła się wiele ważniejsza w następstwach swoich bezpośrednich: sprawa rzymska. Fano, Sinigaglia, Pesaro, Urbino w powstaniu, chociaż wtargnięcie generała Roselli się nie potwierdziło; w trzech pierwszych ogłoszony stan oblężenia, w ostatniem zaś spodziewano się co chwila napaści z strony wojska papieskiego. Król Wiktor Emanuel będzie się musiał chwycić stanowczego postanowienia, dzisiaj bowiem przyjmuje deputacje z kilku miast Marchii i Umbrii wzywających jego opieki. Nie wątpią tu w Paryżu ani na chwilę o czynnym wystąpieniu Sardynii, rzeczy za daleko zaszły aby się rząd sardyński cofnąć mógł, a przesłanie owej noty do Rzymu, tyżąc się rozpущenia cudzoziemskich najemników nie ulega wątpliwości. Tymczasem słycać, że kilka mocarstw wystosowało do Turynu protestacje przeciw wkroczeniu wojska sardyńskiego do krajów papieskich, a mianowicie potwierdza się to cośmy powiedzieli o owej notcie ministra Thouvenela. Ale, chociaż Francya teraz może szczerze grozi Piemontowi, że go opuści, że będzie musiał w każdym razie, nawet najgorszym, li tylko na własne siły liczyć, sądzą powszechnie że na przypadek wielkiego niebezpieczeństwa musiałaby mimo woli nawet Francya ująć się za Piemontem, aby nie stracić wszystkich korzyści ostatnią kampanią okupionych. Zresztą nie wszyscy wierzą tutaj w noty pana Thouvenela i artykuły pana Grandguillota; noty i artykuły są dla gabinetów i dla publiczności do pewnego czasu, a rząd turyński wie zkad inąd czego się właściwie ma trzymać i jakie jest istotne

przekonanie cesarza. Myślą, że cesarz się mniej więcej zgodził na to co się dzieje, widzi bowiem że wypadki w konieczny i niepowstrzymany sposób jedne z drugich się rozwijają; zwracają przytęm uwagę na ostatnie posłuchanie ministra Fariniego i generała Cialdiniego u cesarza w Sabaudyi, po którym to posłuchaniu rada ministrów w Turynie postanowiła działać wspólnie z Garibaldim, ponieważ cesarz miał między innymi powiedzieć: „róbcie, ale róbcie prędko!”

— Pułk 62 piechoty liniowej francuskiej przybył już do Rzymu. Dowództwo nad wojskiem francuskim w Rzymie obejmie napowrót Goyon.

— Sprawa dotycząca się znieważenia obywateli francuskich w Genewie załatwioną zostanie prędko i w dobry sposób za pośrednictwem pana James Fazy, zwłaszcza że cesarz nie myśli z swej strony żadnych czynić trudności.

— Z Marsylii donoszą, że cesarz przedwczoraj wysłuchał z rana mszy w sławnym kościele Panny Maryi de la Garde; o drugiej po południu odbył się na głównej ulicy (Cannebriere) przegląd wojska, a rano przelazł całą ludność marsylijską, która zalegała ulicę i domy do dołu do szczytu dachów. Potem udali się cesarstwo do zamku Borely, który im miasto darowało, a odbywszy przejażdżkę po morzu zwiedzili nową katedrę którą teraz stawiają i gdzie ich przyjął biskup Mazenod. Wieczorem odbył się bal na zamku Borely i w jego ogrodach, który światłością przechodził wszystko co dotychczas widziano i na który 100 tysięcy ludzi było zaproszonych. Nazajutrz znajdował się cesarz na uczcie wyprawionej na cześć jego przez kupców marsylijskich, i powiedział tam mowę, w której przyrzekał pokój i opiekę dla handlu i przemysłu.

— Cesarz postanowił urządzać strzelnicę narodową, która trwać będzie od 30 września do 9 października aby rozbudzić w narodzie chęć i potrzebę ćwiczenia się w strzelaniu i użyciu broni palnej.

— Słychać iż niebawem na rozkaz cesarza zajmą się w Awenionie odnowieniem pysznego niegdyś papieskiego zamku.

— Dr. Cumming, sławny kaznodzieja angielski, miał w niedzielę d. 26 sierpnia w Paryżu w kościele Eglise de l'observatoire kazanie, którego przedmiotem był powrót żydów do Jeruzolimy. Uczony kaznodzieja wyświadczył swoje zdanie, że panowanie chorego męża (jak car Mikołaj nazwał Turka) w obiecaną ziemi świętą już jest na schyłku i przędzie na plemię izraelskie. Dla udowodnienia swego twierdzenia przytoczył dr. Cumming, że za 7 lat tj. w r. 1867, ziemia nasza według rachuby kościelnej doczeka się 6000 jubileuszu stworzenia swego. W onym roku ma się więc uskuteczyć wielkie historyczne zdarzenie, to jest powrót żydów do ziemi świętej. Narzędziem tego pamiętnego zdarzenia ma być Anglia, która na niezliczonych okrętach swoich będzie mogła nie tylko z Anglii, ale i z innych krajów europejskich lud izraelski przez morze przewozić, aby mu uciążliwą wędrówkę ułatwić. Niezmiernie mnóstwo słuchaczy zebrało się na to kazanie, które wielkie zrobiło wrażenie.

WŁOCHY.

Powstanie w Państwie Kościelnym zaczęło się od tego, że zewsząd zaczęto wysyłać deputacje do króla Wiktora Emanuela z prośbą o pomoc przeciw najemnikom Lamoriciera. Na czele tych deputacji znajdował się najbogatszy i najznakomitszy obywatel z Marchii, książę Simonetti. Król sardyński przyjął (jak już donosiliśmy) w Turynie deputacje z Umbryi i z Marchii, przyrzekł im pomoc i opiekę, i rozkazał wkroczyć wojskom swoim do Państwa Kościelnego. Przy tej sposobności wydał następującą pro-

klamacją (której główną treść podaliśmy wczoraj): „Żołnierze! Wkraczacie do Marchii i do Umbryi, aby przywrócić porządek obywatelski w miastach zniszczonych, i aby ludowi nadać wolność wyrażania swych życzeń. Nie macie walczyć przeciw potężnym armiom, lecz uwolnić nieszczęśliwe prowincje włoskie od zgrai obcych awanturników. Nie macie pomścić dokonanej krzywdy, lecz zapobiedz temu, aby nie wybuchła nienawiść przeciw ciemiężcom. W zgodzie z wszystkimi państwami pierwszego rzędu i daleki od wszelkiej prowokacji mam zamiar usunąć we Włoszech przyczyny ciągłej niespokojności i niezgody. Chcę szanować stolicę apostolską i naczelnika kościoła, któremu zawsze gotów jestem wspólnie z sprzymierzonymi mocarstwami zapewnić gwarancje niepodległości i bezpieczeństwa, które zasłепieni jego doradcy daremnie starali się znaleźć w fanatyzmie przeciw mojej władzy i przeciw wolności Włoch. Zarzucają mi ambicję. Tak jest, posiadam ambicję przywrócenia we Włoszech zasad porządku moralnego i zachowania Europy od ciągłego niebezpieczeństwa rewolucji i wojny.“ — Wojska sardyńskie przeszły więc granicę rzymską, pomimo protestacji, którą podobno niektóre dwory europejskie przesłały dworowi turyńskiemu. Tymczasem wojsko papieskie uderzyło 11 września na miasto Fossombrone, leżące blisko Urbino i przytkumilo rozpoczęte tamże powstanie. Według telegramu z Turynu najemni żołnierze sprawili tamże podobną rzeź, jak w zeszłym roku w Perugii. Wiadomość o tym wypadku spowodowała generała Cialdini do przekroczenia granicy państwa Kościelnego. Wojsko sardyńskie zdobyło z małą stratą miasto Pesaro i wzięło do niewoli 1200 żołnierzy niemieckich, którzy się zamknęli byli w fortecy. Monsignora Bella, który rozkazał rabować miasto, odprowadzono do Turynu. Załoga niemiecka w Orvieto kapitulowała, nim jeszcze powstałoby wybuchło. Według wiadomości z Bononii z 12 września korpus generała Fantiego wkroczył do Citadella i postępował doliną Tybru. Piąty korpus wkroczył do Fratta. Generał Cialdini wkroczył 11 września do Urbino.

Z Neapolu i z Rzymu przybyły 8 września do Marsylii następujące wiadomości: „Książę Ischitella, który przez dwadzieścia i cztery godzin był w Rzymie, powrócił do Neapolu. Ojciec święty ofiarował królowi Franciszkowi pałac na górze Quirinale na rezydencję. Gubernator Ankony zakazał wywóz zboża. Stronnictwo republikańskie jest nader czynne; w Bononii utworzył się komitet, który już paraliżuje rząd piemontski. Generał Lamoriciera wydalili z wojska tych włoskich oficerów, którzy się skarżyli na ciągłe marsze, które muszą wykonywać, i którzy życzyli sobie przybycia Garibaldeggo. W Pontecorvo wybuchło powstanie; z 15 żandarmów dwóch poddało się pod rozkazy rządu tymczasowego. Garibaldi w tych dniach będzie już miał 40 tysięcy wojska, z których około 25 tysięcy nie jest rodem z królestwa Obojga Sycylii. W wielu obwodach Neapolu sami intendenci i podintendenci są naczelnikami powstania. Pan Martino ma zamiar schronić się do Francji. Liborio Romano dla bezpieczeństwa sypia co noc na okręcie piemontskim. Liczba osób, które w ostatnich dwu miesiącach opuściły Neapol, wynosi około 150 tysięcy.“

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Z Obornickiego, 11 września. Od dwudziestu lat blisko mieszkając w powiecie, odbierałem wszelkie korespondencje urzędowe wraz z kwitami opłacanych podatków i kosztów w polskim języku. Tymczasem kiedy rendant obornicki z powodu osłabionego zdrowia, udał się do wód, jego zastępca wbrew wszelkiemu służącemu mi prawu, nie chce mnie kwitować w języku moim ojczystym, a pomimo że kwity i pisma jego zwracane mu bywają już po raz czwarty, po niemiecku tylko kwi-

tuje. Piąty raz zaś przy stałym moim [żądaniu by kwit był po polsku napisany, nadesłał go po łacinie. W skutek tego do przełożonych nad rendanturą władz odesłałem moje uzasadnione zażalenie, przedstawiając smutne położenie obywatela w obec praw i przyrzeczeń, prosząc aby urzędnikowi podwładnemu, przybyłemu z obcych stron, nie było wolno ujmować praw mieszkańcowi zrodzonemu na własnej tutaj ziemi, i na swoją rękę kwestyją języka, tak ważną dla nas, rozstrzygać, nie zważając na żadne prawne protestacje moje, twierdząc owszem, że według instrukcji działa. Szósty tydzień upływa, jak oczekuję sprawiedliwości wysokich władz, a tymczasem uprzykrzona utarczka przedłużać się musi, jeśli wymiar sprawiedliwości tak trudny do spełnienia i tyle czasu potrzeba, by w biurze na drodze prostej i otwartej, sekretarza do prawnego nakłonić porządku. Odsądzić bowiem nie dam się od praw i z żelazną konsekwencją nie odstąpię tego co mi się należy, raz z prawa natury jako Polakowi we własnej ojczyźnie, drugi raz z prawa okupacyjnego z roku 1815, trzeci raz z prawa krajowego, używając bowiem języka mego z władzami od lat dwudziestu, jak posiadicielem dóbr w powiecie zostałem, nabyłem przez samo używanie prawa do niego. A nakoniec i petycja moja do sejmku, w tej samej kwestyi, w komisji przyjąta i wysokiemu rządowi do uwzględnienia uchwalona, wszystko to razem upoważnia mnie do stałej i niezłomnej obrony moich praw. Ale postępowanie takie możeby tutaj nie miało miejsca gdyby nasz powiat niepozostawał ciągle bez naczelnika. Zmarły landrat, pan Reichmeister, podwładnym sobie urzędnikom w biurze swoim nie pozwalał w ten sposób dokuczać obywatelom, co swoich praw bronił. Odtąd dzisiaj zarządza powiatem sekretarz powiatowy bez udziału deputowanego w powiecie, co przecież z prawem podobno się nie zgadza, bo na cóż obierać zastępców landratów, kiedy oni w czasie potrzeby nie są użyci. Zdaniem moim, jeśli deputowany sam się nie domaga służącego mu prawa, toć niepotrzebnie przyjął wybór na sejmiku powiatowym.


Obsadzenie zatem urzędu radcy ziemiańskiego u nas z wielu przyczyn jest wielce pożądanym. Lecz przy tej sposobności pozwolę sobie przypomnieć posiedzenie izby poselskiej z d. 14 kwietnia t. r., gdzie p. minister posłom polskim skarżącym się na to, że w W. Ks. Poznańskim powoływani bywają, wbrew prawom istniejącym, na landratów ludzie, nie posiadający języka polskiego, oświadczył, że na przyszłość zważać będzie na to, ażeby kandydaci, których królówi podawać będzie do zatwierdzenia, posiadali wszystkie przymioty w urzędzie tym potrzebne. Mają więc pole otwarte wszyscy kwalifikujący się do tego urzędu, co obadwa języki dokładnie posiadają. Spodziewamy się, że takowi nie zaniedbają się zgłosić w swym czasie do król. rejencji. Powiat nasz cieszyłby się mocno, gdybyśmy mogli nie tylko z tym urzędnikiem w rodzinnym porozumiewać się języku, ale gdyby ten urzędnik stojąc po stronie ziemian, z których, gdyby prawo wyjątkowe dla W. Ks. Poznańskiego istnieć przestało, pochodzić powinien, raz przeciw zrzucił ze siebie misję polityczną policyjną, a oddał się wyłącznie usłudze powiatu, usłudze obywatelskiej, bo to jest istotne przeznaczenie radcy ziemiańskiego. Wówczas to pośrednik taki przewodniczący mieszkańcom w obec rządu i prawa, odpowie swemu stanowisku, a odpowie tém więcej, gdy nas zrozumie własnymi słowy, a nie dopiero przez tłumaczy, którzy, chociaż umieją kilkadziesiąt wyrazów polskich, jednakże rzeczywistości żadnej nie mają znajomości języka polskiego, jak to się u nas dzisiaj praktykuje. Powiat nasz nie miał dotąd sposobności zebrania się i naradzenia nad swoim przewodnictwem, ale sądzę że tak, jak w interesie polskich obywateli, tak i w interesie niemieckich współobywateli leży, abyśmy dłużej niepozostawali bez radcy ziemiańskiego; i ztąd porozumienie się w powiecie w celu żądania od wysokich władz spiesznego obsadzenia tego urzędu urzędnikiem coby obadwa języki krajowe dobrze umiał, jest koniecznym.

Telegramy ostatnie.

Paryż, 14 września. Wczorajsza wieczorna Patrie donosi, że król neapolitański opuścił d. 12 b. m. Gaetę i udał się na fregacie hiszpańskiej do Sewilli. — Dzisiejszy Monitor podaje następujące doniesienie; W obec wypadków, które się we Włoszech dzieją, nakazał cesarz posłowi swemu opuścić natychmiast Turyn. Sekretarz legacji pozostanie tam, i załatwiać będzie bieżące sprawy poselstwa francuskiego. (P. Z.)

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Do dzisiejszego numeru Dziennika Poznańskiego dołącza się Ziemianin nr. 37.

 Nasze nowości na obecną porę otrzymaliśmy i polecamy takowe po rzetelnych i bardzo tanich cenach.

MAYERA FALKA NASTĘPCY.

